

***Kamila Dzika-Jurek***

ORCID 0000-0001-9743-4320

Uniwersytet Śląski w Katowicach  
Wydział Filologiczny

University of Silesia in Katowice  
Department of Philology

## **(NIE)WYBUCH WIERSZA**

[Piotr Szewc (2017), *Światelko*,  
Wydawnictwo Literackie, Kraków, ss. 54]

Ta cienka, biała książeczka – tomik *Światelko* Piotra Szewca – od tamtego roku przeleżała na parapecie ukryta pod stosem książek. Tak się złożyło, że przeważnie były to biografie w twardych oprawkach – Witold Gombrowicz, Irena Sendlerowa, Zbigniew Herbert, Krzysztof Komeda. W końcu wydobyłam ją spod tej sterty, otworzyłam ... i poczułam, jakbym tam na oknie pod kilkukilogramowym ciężarem, trzymała dotąd nieodbezpieczony granat.

Wiersze z nowego tomiku autora *Mojego zdania* mają w sobie potężną siłę, podobną do tej, którą dysponuje jego twórczość niepoetycka. Trzeba przyznać, że to rodzaj niełatwej, ciemnawej energii, którą Piotr Szewc wniósł do literatury polskiej w 1987 roku, wydając wówczas swoją debiutancką powieść – *Zagładę* (pomijam tutaj debiut poetycki – tomik *Świadectwo*, opublikowany w 1983 roku ze względu na jego głównie moralistyczną wymowę, choć i w tym zbiorze znajdziemy charakterystyczny dla twórczości Szewca ton katastrofizmu, motyw ognia i etc.). Utwór, który wraz z wydanymi w 2000 roku *Zmierzchami i porankami* oraz *Bocianami nad powiatem* (2003), stanowi literacką całość (trylogię), w której głównym bohaterem jest miasto (wraz z niektórymi wiejskimi przyczółkami powiatu). Łatwo w nim rozpoznać Zamość mocno podbarwiony mitem przedwojennej, samowystarczalnej i sennej prowincji. W fabule Szewcowej trylogii niewiele się dzieje, budują ją drobne zdarzenia z życia mieszkańców miasta z pietyzmem rejestrowane przez „oko” narratora. Bywa, że jest to oko dziecka, aparatu fotograficznego, „wszystkowidzące oko” miasta lub oko słońca (światła), które swoimi promieniami codziennie od nowa, niespiesznie bada ten świat – mały i sobie już przecież znany.

To oko, światło źrenicy (ale nie sposób tutaj pominąć również roli światła w fotografii) jest u zamojskiego twórcy kluczowym lejtmotywem. Ono jednak nie tyle patrzy, przygląda się, celebryje to małoobjęzycznie piękno, ile raczej ma moc prześwieclania rzeczywistości, bada możliwości wejścia w rzeczy, znalezienia choćby szczeliny, przez którą można by się przedostać dalej. Dalej, czyli gdzie? Czy możliwe jest by dotrzeć do tego, co podmiot w wierszu *Młynek do kawy* nazywa tajemniczo „czasem przeszłym dokonany”, a co stale buzuje pod powierzchnią powieści i wierszy zamojskiego pisarza?

W swojej twórczości Piotr Szewc obsesyjnie powraca do czasu sprzed Zagłady. Wielokulturowy galicyjski Zamość, który opisuje, ma w sobie wszelkie znamiona przestrzeni sakralnej. To pełnia, którą tworzą różne religie, kultury, języki, zmysłowe piękno roztoczańskiego krajobrazu. Przychodzi jednak wojna i rozrywa tę pełnię, godząc w to, co najważniejsze – w istotne relacje w tym świecie, i nie chodzi tutaj tylko o relacje międzyludzkie (czasem z niektórymi rodzinami nikt nie przeżył), ale również o te więzi, które istnieją między przestrzenią, ludźmi, przedmiotami, a które – choć niewidzialne – zwie się właśnie miastem, wspólnotą, społecznością. Dlaczego jednak autor *Bocianów nad powiatem*, urodzony w 1961 roku, wciąż powraca w swojej twórczości do czasoprzestrzeni, której sam nigdy nie poznał, więc jego pamięć o przedwojennym krajobrazie Zamojszczyzny i jej mieszkańcach musi być w istocie nieprawdziwa, markowana? Dlaczego w zasadzie we wszystkich swoich tomach poetyckich i w powieściach poeta oplakuje świat, którego przecież nie stracił, bo też nigdy go naprawdę nie dotknął? Na te pytania w żadnym dotychczasowym utworze odpowiedź nie wybrzmiała tak mocno, jak w *Światelku*.

Podmiot wierszy z ostatniego tomiku zachowuje się, jakby zamieszkiwał świat po katastrofie. Oprócz fizycznych znamion wybuchu są tutaj lęki, trudne do nazwania emocje. Erupcja „czegoś” nastąpiła dawno temu, autor *Zagłady* chodzi więc już tylko po popiołach. Mimo to energia „wybuchu” pozostała w przestrzeni i to ona staje się główną siłą napędową podmiotu i nośnikiem znaczeń w świecie, w którym żyje. Ten świat z przeszłości „czegoś chce”, jego siła wciąż jest obecna w miejscach, w których poeta się wychował – oprócz Zamościa Szewc przywołuje Tomaszów Lubelski oraz kilka podzamojskich wsi, jak Czołki, Horyszów Polski, Stabrow, Łapiguz. Już 12 lat temu w wierszu *Splacam długi z tomu Całkiem prywatnie*, zamojski twórca pisał:

dawno temu zadłużyłem się po uszy, narosły lichwiarskie procenty  
mam też ogromne korzyści, choć trudno je policzyć  
i zmierzyć

kościół w Horyszowie stara studnia w Czolkach kocie łby  
na Listopadowej [...] –  
żyją we mnie nabrzmiewają czegoś ode mnie chcą ale czego czego

Autor *Cienkiej szyby* postanawia więc uczynić swoją twórczość rezonatorem tej energii, zamknąć ją w granicach wersów, zapisać, ale nie zawsze mu się udaje, więc niektóre utwory wyglądają niemal jak zapis z elektrokardiogramu – tonacja wiersza wznosi się i opada, przyspiesza i zwalnia, jak w utworze *Boże drzewko*: „Widziałem je dotykałem boże drzewko rosło w ogrodzie u Kawów/nazwa brzmiała jak zakłęcie przynosiło szczęście dobre plony/ czy może życie wieczne”.

W twórczości autora *Całkiem prywatnie* wciąż powraca kwestia pamięci niepełnej (nieswojej), więc metaforyka wiązania, zamykania, unieruchamiania rzeczy ulotnych, łatwopalnych jest częsta w pisarstwie zamościanina. Cóż może zresztą zrobić człowiek, któremu z przeszłości pozostają jedynie okruchy: trochę cudzych wspomnień, niezrozumiałe sny, odziedziczone po rodzicach i dziadkach lęki, nazwy ulic i nazwiska dawnych sąsiadów, stare przedmioty i związane z nimi historie, zapomniane miejsca. „Zrób powrósło zwiąż to” – mówi do wnuka Piotrusia babcia w wierszu pod tym samym tytułem w opublikowanym w 2009 roku tomiku *Moje zdanie*. I chociaż utwór opisuje letni czas żniw i pracę ludzi na roli, to ta wybrzmiewająca w końcówce wiersza prośba-rozkaz babci znaczy z pewnością coś więcej niż wiązanie snopków ze słomy. Wiersz *Zwiąż to* pokazuje twórczość Szewca jako poświadka Zagłady na Zamojszczyźnie (mały Piotruś pojawia się jako pisarskie alter ergo Szewca już w debiutanckiej powieści) w perspektywie swoistego fatum czy też posłannictwa, któremu poeta się poddaje, świadomie wybierając w życiu zawodowym „mowę związaną”. Nowe Światelko jest z kolei dowodem niebywalej konsekwencji, z jaką Szewc do dzisiaj realizuje to zadanie, które dawno temu powierzyła mu babcia. Tomik w całości składa się z wierszy-powróseł, w których udaje się autorowi „związać” i przechować znany tylko sobie świat. Inaczej przecież mógłby umknąć z „przytuliska pamięci”.

Trzeba podkreślić, że konstrukcja wierszy *Światelka* jest kapitalna. Przy pomocy zazębienia, zwarcia międzywersowego (przerzutnia to mniej trafna nazwa w stosunku do efektu, który uzyskał Szewc), licznych enumeracji, powtórzeń oraz znakomicie wydobywającej tony świata „po wybuchu” – instrumentacji głoskowej, autorowi *Całkiem prywatnie* udaje się stworzyć prawdziwe literackie powrósło, wiążące ludzi, zwierzęta, przedmioty i miejsca w kompozycje, które w swoim oddziaływaniu na czytelnika równe są Chagallowskim obrazom.

Wszystko, co przechowuje pamięć – taka refleksja przychodzi również po lekturze tomiku – istnieje w naszym umyśle w pewnych wiązках rzeczy, które składają się na zapamiętany obraz przeszłości. Ten mechanizm przypominania wyobrazają u Szewca długie nitki wersów (autor *Zmierzchów i poranków* nie korzysta z interpunkcji), na których nanizane są skojarzone przez poetę „pary” ludzi, przedmiotów, miejsc. Jak w wierszu *Wyroki przyszłości*, gdzie szczęśliwie istnieją obok siebie „babcia mama Marysia/między kolanami trzymają gęsi [...]” albo w utworze *Bardziej jestem*, gdzie ciotka Janka wpleciona została w „Maliny wiśnie czarne porzeczeki”, z których co lato, jak zapamiętał Piotruś, robiła konfitury.

Jednocześnie w tych obrazach, pomiędzy różnymi „parami” rzeczy, znalazło się również to, co najchętniej bohaterowie Światelka wyrzuciliby z pamięci: przecucie końca pewnej epoki, tęsknota, ból, lęk o najbliższych, ich śmierć. Niepokój, jego energię wprowadzają słowa, w których drżą, charczą, trzaskają i chrzęszczą zbitki spółgłosek – r, ż, dź, sz, s, z. Paździerze, rozsypane szkła, którymi Piotruś „karmi pokrzywy”, szczury „wgrызające się w sen”, dym, który również „gryzie”, zapamiętane w dzieciństwie i trudne do wymówienia nazwiska sąsiadów (Harczuk, Kardaszowie), nazwy rodzimej fauny – „Rusałka pokrzywnik” (zaskakująco skojarzone ze wspomnianymi nazwiskami w wierszu *Dusze sąsiadów*), etc. To one opisują w utworach Szewca ludzki świat poapokaliptyczny, ale również bujny świat natury, w którym nowe życie rozwija się obok śmierci innego, okrucieństwo miesza się ze słodyczą, dojrzewające piękno owoców łączy się z podskórnym gniciem, które już za moment się zacznie. Babcia i mama, ze wspomnianego już wiersza o znaczącym tytule *Nieznane wyroki przyszłości*, przechowały się w pamięci z obrazem psa Cygana, który „szarpie się przy budzie”, ze „straszonym gęganem” i „biciem skrzydłami” gęsi, których piórami za moment zapełni się balia.

Ale „wyroki przeszłości pozostają szczęśliwie nieodgadnione” – kończy wiersz autor *Świadectwa*. Ów moment na progu (pamięci, świadomości), którego lepiej nie przekraczać, bo mimo, że oznacza nową wiedzę o świecie, przynosi przede wszystkim ból, odbiera nadzieję, to rodzaj pisarskiej sygnatury, która sprawia, że Szewca nie można pomylić dziś z żadnym autorem, co z drugiej strony jest dużym sukcesem dla twórcy, któremu krytycy przez jakiś czas zarzucali brak wyraźnie zaznaczonego własnego stylu.

Szewc-prozaik, konstruując świat przedstawiony przedwojennego Zamościa, miał do dyspozycji podobny materiał, z którego Szewc-poeta zrobił *Światelko*. To zestaw wiedzy, często nieswojej: fotografie, relacje

innych ludzi, być może najbliższych, ale również pamięć własna, jak dzieciństwo w cieniu przeszłości, widoki zaniedbanych budynków, opuszczonych miejsc. Niektóre później całkowicie znikną pod powłoką nowoczesności („kocie łby zaleją asfalem Nowe Miasto będzie/straszył opuszczony browar” – napisze poeta w wierszu *Na rowerze*). Mimo to siła oddziaływania wierszy autora *Bocianów nad powiatem* jest inna, większa. To, co moim zdaniem ograniczało zamojskiego twórcę w powieściach, w poezji – czego wybitnym przykładem jest *Światelko* – dało mu niebywałą szansę. Pozwoliło autorowi *Cienkiej szyby* uzyskać nową energię wyrazu, która w nieoceniony sposób uwiarygodnia opowiadane w wersach historie, zapisuje trudne emocje poety.

Forma poetycka umożliwiła Szewcowi eksperymenty z językiem, których ramy prozy mogłyby nie wytrzymać. Przez to pod piórem autora *Zagłady* powstały wiersze-kompozycje, których nie da się zapomnieć. Jak obraz zamojskich sąsiadek, które w pamięci poety pozostają zapisane, trwają jak „kuropatwy z obrazu Chełmońskiego” – na krok „od końca świata”, gdzie „dookoła zawieja”, może raczej *Zagłada*?

*Światelko*, trzeba to wreszcie na koniec przyznać, daje czytelnikowi ogromną przyjemność z lektury i interpretacji tekstu, zaś przed badaczem poezji otwiera nowe możliwości dociekań. Oto mam przed sobą teksty, które przynoszą pytania ocierające się o nauki empiryczne. Jak nazwać tę siłę w wierszach Piotra Szewca, niewidzialną, ukrytą, choć w czytaniu wyraźnie odczuwalną zmysłowo? Czy poezja ma swoją „ciemną materię” (?), schowaną – jak w utworach zamościanina – pod tym, co tylko pozornie jest ciche, spokojne, a co w końcówce klauzuli/wiersza potrafi nagle wybuchnąć z niesłychaną siłą. Czy słowa i ich odpowiednie koniunkcje, zwłaszcza zaś rytm, zdolne są wytwarzać jakiś rodzaj „pola” (jak pole elektromagnetyczne) fizycznie oddziałującego na czytelnika? W lekturze *Światelka* tego typu dociekaniami nie ma końca.

Literaturoznawca, który pyta o te kwestie, czuje bolesne onieśmienie kogoś, kto przekracza granice swoich kompetencji, wchodząc na grząski teren obcego dyskursu. To trochę tak, jak zastanawiać się, czy mikrologiczna lektura tekstu jest równoznaczna z badaniem mikroskopowym bakterii. Z drugiej strony, chciałoby się zabrać tomik Szewca właśnie do laboratorium i zbadać te niepokojące drżenia w wierszach, dowiedzieć się prawdy o świecie, z którego pochodzą (skąd te „czarne palce” u stróża Jana Sroki w wierszu? W jakim „dusznym i ciemnym” miejscu są teraz babcia i mama – bohaterki wiersza *Dno oka*). Wejść w tę energię, w której „przepływają ogrody czerwcowe pola krzaki agrestu” (*Dym*), „z dna oka wyjąć czarnego psa cygana bo

głodny wciąż się błąka” (*Dno oka*), wreszcie móc przywrócić opustoszałym podwórkom umarłych ludzi, zwierzęta i przedmioty. A Zamościo-wi, Czołkom i innym małym ojczyznom na powrót włączyć „prąd”, zreperować „ciągłość zdarzeń”:

Pewnie byś sobie tego babciu nie wyobraziła  
do domu weszły szczury  
panoszą się jak u siebie brudzą podłogę  
zakłócają sen wgryzają się w twoje słowa  
kurz opadł prąd odłączony ciągłość zdarzeń przerwana  
patrzysz na to młodziutka z portretu milczysz  
i się uśmiechasz

– tak zwraca się do babci (tym razem) już nie Piotruś, lecz dorosły Piotr-poeta w wierszu *Patrzysz na to*.